Bezdomne szczęście

Było sobie szczęście. Tułało się po świecie, ale nigdzie nie mogło zamieszkać.

Pewnego razu przyszło do bloku, którego mieszkańcy często narzekali na brak szczęścia.

- Tu mnie pewnie przyjmą chętnie- pomyślało szczęście – może nawet dadzą stałe zameldowanie…

Zapukało do pierwszych drzwi. Otworzyła mu już niemłoda, bardzo nieszczęśliwa kobieta.

– Witaj, jestem szczęście – powiedziało szczęście – chcę z tobą zamieszkać.

- Nie, to niemożliwe – odparła kobieta – Jestem zbyt samotna. Gdybym miała męża to co innego. Ale co by ludzie powiedzieli, gdyby się dowiedzieli o szczęściu kobiety, która jest niezamężna i bezdzietna??

Próbowało prosić, przekonywać. Nic z tego.

Zapukało do następnych drzwi.

– Kto tam? – spytał smutny męski głos.

– Szczęście – odpowiedziało szczęście.

- Ty wcale nie istniejesz! – odparł głos.

- Ależ istnieję jak najbardziej. Właśnie stoję pod twoimi drzwiami. – odrzekło szczęście.

- W takim razie wynoś się ty wstrętna ułudo! – ryknął mężczyzna.

W kolejnym mieszkaniu był tylko mały chłopiec. Szczęście było przekonane, że uda mu się go uszczęśliwić.

– Mogę spać u ciebie pod łóżkiem – zaproponowało – albo w szafce. Nie potrzebuję dużo miejsca… - Coś ty! – odparło dziecko – Jakby się ojciec dowiedział, że mam u siebie w pokoju jakieś zwierzę chyba by mnie zabił! Wiesz jaka była awantura jak przyprowadziłam psa? Co tam psa… ojciec zlał mnie nawet za myszkę…

- Ale ja nie jestem zwierzęciem jestem szczęściem! – odpowiedziało szczęście.

- Ba, przekonaj o tym mojego ojca…! – odparło dziecko – Pies dla mnie też był szczęściem, ale ojciec od razu go wyrzucił.

Do kolejnych drzwi szczęście musiało pukać bardzo długo. Wreszcie przez w wizjerze pojawiło się nieufne oko. Długo lustrowało szczęście. W końcu staruszka, do której owo oko należało, lekko uchyliła drzwi, nie odpinając łańcucha.

– Domokrążcom stanowcze nie! – powiedziała – Bezdomnych nie wspieram ,bo nie mam z czego! - Jestem szczęściem – odrzekło szczęście – zamieszkam z tobą na zawsze!

- Nie. Ja nigdy w życiu nie miałam szczęścia!

- Teraz może to się zmienić!

- Nienawidzę zmian – odpowiedziała – to zbyt niebezpieczne.

- Możesz już do końca swoich dni być szczęśliwa!

- Jestem nieszczęśliwa, a i tak cierpię wiedząc, że moje życie dobiega końca. Gdybym była szczęśliwa na pewno cierpiałabym jeszcze bardziej. Uciekaj stąd! Nie chcę cię widzieć!

Tak więc chodziło szczęście od drzwi do drzwi i nikt nie chciał go wpuścić do domu. Jeden mężczyzna tłumaczył, że owszem wpuściłby je gdyby miał samochód. Nastolatek nie chciał się pokazać szczęściu, bo miał trądzik. Jedna pani była za gruba, inna za chuda. Niektórzy uważali, że szczęście jest zbyt niebezpieczne. Wielu tworzyło listy warunków, które muszą być spełnione by zamieszkało z nimi szczęście.

W ten sposób szczęście pozostało bezdomne. Owszem, czasem ktoś pozwoli mu przysiąść na chwilę, napić się herbaty, porozmawia moment. Potem jednak wszyscy z takich lub innych powodów wyganiają je. Tuła się więc to tu to tam.

Nie przejmuje się tym jednak zbytnio. Gdyby bowiem swoje dobre samopoczucie uzależniło od stałego zameldowania, stało by się nieszczęśliwe.

A co komu po nieszczęśliwym szczęściu?

Dagna Ślepowrońska